Ner 97. ROK 1834. PONIEDZIAŁEK 28 KWIETNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Prenumerata kwartalna w raz z Rozmaitościami kosztuje Złp. 12. miesięczna Złp. 5.

IMIONA RZYMSKIE.
Dziś Witalisa M.

IMIONA SŁAWIANSKIE.
Dziś Sławogost.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE
Barometr zredukowany na 0° Reaumiura.

Dzien godzina	Barometr na 0° Ω,	Therm:	Higrometr	Wiatr	Stan Atmosf.	UWAGI.
7 27	,, 5, 719	2,2	5,8	Wschodni słaby	Pogoda	
12	,, 5. 584	10.6	— 5,3	Pł. Zachodni średni	Pogoda z Chmurami	
27 3	,, 5. 279	13.8	0,0	Pł. Wschodni słaby	,, ,,	
9	,, 4. 721	† 7,0	† 3,0	Wschodni słaby	,, ,,	

Część Polityczna.

WIADOMOŚCI Z DZISIEYSZEY POCZTY.

FRANCJA

Paryż 16 *Kwietnia.*

Rotmistrz szwadronu gwardyi narodowéy konney P. Baillot, syn deputowanego, umarł dziś z ran odniesionych,

DALSZY OPIS ZABURZENIA W PARYŻU.

Następujący jest rapport urzędowy, zdany zaraz dnia 14 kwietnia, z opisem szczegółów tego wypadku.

»Dla nienarażenia gwardyi narodowéy i woyska linijowego w ciasnych ulicach, gdzie łatwo podczas ciemności nocy mogły doznać strat wielkich, ogólny attak przeciw powstańcóm, odłożono do świtu dnia dzisieyszego. — W ciągu nocy, wysełano patrole na wszystkie ważne punkta, celem dokładnego rozpoznania stanowisk, w których zbuntowani spodziewali się usadowić, — i utrzymania głównych pozycyi. — Kilka godzin zeszło na pojedyńczych wystrzałach; niektóre barrykady stojące ruchom na zawadzie, zdobyto i poburzono. —

»Ze świtem dnia, należało spodziewać się rozpaczającego oporu ze strony wichrzycielów. Zdaje się jednak, że noc udzieliła im inney rady. — Duch panujący w mieszkańcach, gorliwość gwardyi narodowéy, woysk linijowych i gwardyi municypalnéy, niezostawiały im żadney nadziei pomyślnego wypadku; wielka przeto ich liczba, zaczęła powoli myśléć o ratowaniu się ucieczką, Jakoż woyska czuwające w bliskości teatru powstania, poimały w ciągu nocy wielką liczbę ludzi, którzy ukrywając broń swoję, wymykali się z placu bitwy.

»Wszelkie środki przedsięwzięte zostały. — Cztery legijony straży bezpieczeństwa z okolic powołane, równie jak gwardya paryzka, nadciągnęły do miasta, około pierwszéy z północy. O godzinie 5 rozpoczęto poruszenia do attaku. —

»Jenerałowie Rumigny, Bugeaud i Lascours, tudzież jenerał Tourton od gwardyi narodowéy, poszli razem w sam środek stanowiska powstańców, — zdobywając po kolei wszystkie barrykady, i oczyszczając tym sposobem ulice Beabourg, Transnonain, i Maubuée. Spodziewali się spotkania przeciwników, a oni tylko, jak dobrze powiedział dziś w izbie deputowanych minister Guizot, znaydowali morderców, — ludzi, którzy zatarasowani po domach, z podwóynemi wycieczkami na tyły, strzelali z okien do woyska, ukryci za kratami, niebroniąc nawet swych barrykad. Piętno tych zapasów w niczém nie jest podobne tym, jakie dotąd widywaliśmy w Paryżu; nie było to już zwykłe powstanie, lecz prawdziwa szuanerya republikańska. —

»Rozjątrzenie woyska i gwardyi narodowéy, decymowanych tym sposobem przez niewidzialnego nieprzyjaciela, doszło do naywyższego stopnia. Za przybyciem przeto do progu domów, w śród gradu kul, — kazawszy powyłamywać drzwi saperom i pompijerom,

wdarli się żołnierze do tych kryjówek, i wszystkich morderców którzy niezdążyli uciec, w pień wykłuli. —

»Wszędzie gwardya narodowa, woysko linijowe i gwardye municypalne, prześcigały się nawzajem w gorliwości, i z podziwienia godném męztwem walczyły. W dwóch godzinach niespełna, wszystko się skończyło.— Opór ustał na wszystkich punktach.— Resztę czasu poświęcono jedynie przetrząsaniu domów, skąd bez nadziei ratunku powstańcy, mordowali tu i owdzie nieszczęśliwych żołnierzy.

»O godzinie 4 z rana, wszyscy czterey jenerałowie mieli już z sobą otwarte kommunikacye. — Tey chwili nie widać już niewięcey, jak tylko niezmierne tłumy ciekawych, którzy sobie w głos winszują odniesionego zwycięztwa przez Rząd.

»O godzinie 11. krol odbył przegląd na dziedzińcu Tullieryów i placu karuzelowym, czterech legijonów straży bezpieczeństwa, legijonu kawaleryi gwardyi narodowey i wszystkich szwadronów służbowych, które stały połączone na placu. Nakoniec J. K. Mość, w towarzystwie xiążąt Orleans i Nemours, otoczony wszystkiemi ministrami, tudzież marszałkami Gerard, Mortier i Molitor i wielką liczbą generałów i wyższych officerów, wsiadłszy na konia, wyjechał przez balustradę Pont Royal, i zwiedził rozstawione na tamach, na placu Ludwika XV. i na ulicy Rivoli, dwa półki karabinierów, 7 półk kiryssyerów, oraz 2 i 4 półk ułanów. — Poczém J. K. Mość przed pawilonem *d'Horloge* przypatrywał się przeciąganiu woysk pomienionych które wciąż wydawały nayradośnieysze okrzyki uniesienia.

»Wszędzie na drodze, spotykał monarchę lud radosny, okazując mu nayżywsze i nayszczersza przywiązanie.

»Ufność paryżan w tryumfie praw, była tak zupełną, i przywrócenie porządku tak stanowcze od dzisieyszego rana, — że zwyczayny bieg zatrudnień mieszkańców zaledwie na chwilę okazał się bydź przerwanym; przechadzki i wszystkie mieysca publiczne wystawiły znowu codzienny obraz życia, mnóstwo osób zwiedziało wszystkie części miasta.

»Lud rzemieślniczy oparł się w niezachwianym sposobie podżeganiom wichrzycielów, ażeby się wmieszał do rokoszu. — Od dzisieyszego rana,(14 kwietnia) każdy pracował w swym warsztacie.

»Tak więc zwichnęły się wszystkie zapędy anarchistów.— Udawali oni, że liczą na odpadnienie woyska;— lecz woysko to, dało im dowód poświęcenia się sprawie tronu i nienawidzenia anarchii. Nieprzestawali oni ogłaszać się przyjaciołmi ludu rzemieślniczego, a ten lud zostawia ich własnemu losowi wpośród szalonych usiłowań. Przeciw podporom rządu, przybierali postać grożących, a gwardya narodowa pokazała im i ten raz jeszcze, że się niedała ustraszyć tą próbką nowego terroryzmu. Wszystkie te oszukaństwa na cóż dziś wyszły? Oto na niecne mordy bez przyczyny i skutku.

»Anarchija została zwyciężoną przez samę postać mass ludu, które zewszech stron przeciwko niey powstały. Rzeczpospolita usiłowała jeszcze raz podnieść swóy sztandar;— wieluż dziś znalazła stronników?—

»Do tak energicznego objawienia się ducha ludności paryzkiey, przyłączyło się jednomyślne przywiązanie Izb reprezentacyjnych do monarchii i króla.

»Słowa wyrzeczone przez prezesów Izb do króla, i odpowiedź JKMości, *(jutro umieszczone będą,)* bardziey jak nigdy okazały jedność władz politycznych, i dowiodły o wspólnem i niezachwianém ich postanowieniu utrzymania porządku i panowania praw.

»Po tak licznych i niezachwianych oznakach powszechnych życzeń, któż będzie jeszcze wątpił o stanowczém obaleniu anarchii! Smiało dziś powiedzieć można, że fakcye niepodniosą już więcéy głowy.«—

Poimani rokoszanie, przyprowadzeni do pałacu prefektury policyi, byliby wystawieni na wielkie niebezpieczeństwo, gdyby ich siła zbroyna niezasłaniała przeciw oburzonym mieszkańcom.

W jednym domu przy ulicy Transnonain, gdzie część powstańców nayuporczywiey się broniła, po wdarciu się woysk tamże, wszystko co żyło, w pień wycięte zostało.

Drukarnia dziennika *Tribune* zapieczętowaną została. Utrzymują, że to pismo wychodzić zaprzestanie. *(G. P. S.)*

WIADOMOŚCI Z DAWNIEYSZYCH POCZT.

HISZPANJA.

Madryt 27 Marca.

Dzisieysza gazeta nadworna, zawiera raport wielkorządcy Galicyi, w którym donosi

iż statek angielski *Express Packet*, przybywający z Falmouth i obciążony zapasami wojennemi dla Don Carlosa, został przez bryg Argus, krążący nad brzegami Vigo, zabrany. Ten okręt miał na pokładzie 2500 strzelb, 200 beczek ładun ów i 180 centnarów prochu, wie i t. d.

(*Boletino.*) Pod dniem wczorayszym wydano w Aranguez dwa rozporządzenia, z których pierwsze nakazuje sekwestr dóbr świeckich wszystkich duchownych, którzy opuścili swe parafije dla wspierania powstańców; drugie przepisuje zniesienie tych klasztorów, których członkowie albo przeyściem do powstańców, albo ukrywaniem zapasów amunicyi, lub też zgromadzeniem taynych junt, okazywali przychylność dla Karlistów.

Część Literacka.

CO TO JEST WOLNOŚĆ?

Fantazya Anglika.

§. II.

Jeżeli żyje gdzie w Anglii prawdziwie wolny człowiek, *liber homo*, — to ja nim jestem niezawodnie.—Lecz cóż mi z tey *Wolności*? — Ci, którzy za rogatki rodzinnego miasteczka gdziekolwiek na stałym lądzie stojącego, nosa nigdy niewychylili, — wyznać muszę z pokorą, że daleko obszerniey mogą o naszey *angielskiey wolności* rozumować, i drugich ograniczeńszego jeszcze pojęcia niż ich własne, — z wielkim skutkiem nauczać co to jest prawdziwa *wolność*! Radbym atoli tych szanownych i głęboko uczonych mężów, mieć naocznemi świadkami, mojey, że tak uczenie im powiem, *radykalney wolności*. Oto nieupłynie spokoynie np. jeden miesiąc, ażebym niebył przymuszony raz przynaymniey znaydować się na wielkich lub małych sądach przysięgłych! Dla tego też nic bardziey sobie niezbrzydziłem jak te *Jury* przemierzłe, a mianowicie szczegółowe, (*Special Jury*). W prawdzie przeczyć niemożna, że instytucya ta, sama w sobie godną jest uwielbienia; — lecz to mnie tylko gniewa i wolność moją w naydelikatnieyszą stronę uraża, — ile razy sam przymuszony bywam pod zagrożeniem ciężkiey kary pieniężney, ze zdaniem przysięgłych *chociażby naydziwacznieyszém*, koniecznie na ostatek połączyć moje! —

Zaraz ze świtem naznaczonego dnia, — wśród nayprzykrzeyszey mgły deszczu grudniowego, (*) muszę, powiadam, ja wolny, radykalnie *wolny*, powiadam: że *muszę* iść na sądy przysięgłych.

Przychodzi sprawa na stół! — Rzecz niezmiernie zawikłana; — muszę po krótce objaśnić ją czytelnikowi, lubo i to ubliża bardzo mey wolności; bo skądże obowiązek pisać jasno dla drugich? — Takie prawo mogłoby z gruntu obalić połowę filozofii niemieckiéy. — Lecz wróćmy do processu. —

Dway uczeni wydali sobie krwawą woynę na pióra; — zaciekłość do naywyższego doszła stopnia, — jeden drugiego uczoność nazwał *fraszką!* — Cały Londyn przerażony został tą zgrozą. — Że zaś zaczepiony w artykule swoim dosyć i tak pełnym ucinków, czy z umysłu, czy przez pomyłkę, opuścił *medijanotę*; (przecinek,) i tym sposobem przeciwnika swojego wystawił w bardzo dwuznacznem świetle; — zapozwany więc został przed sąd przysięgłych. —

Po dwugodzinném, bardzo utrudzającém nasłuchaniu się aktu oskarżenia, przychodzi do ustępu; zamykają nas jak łotrów do pustego pokoju, gdzie nie masz ani naczém siąśdź, ani przyczém się ogrzać. Przysięgły posługacz sądu, trzyma w przyległey sali nagotowany dla nas opał, światło i żywność; — lecz jako wiadomo, z warunkiem nieudzielenia nam niczego, gdybyśmy zgłodu i zimna umierali, dopóki się niezgodzimy na jednobrzmiący wyrok. —

Tuzin głów naszych uczonych, bo już tém samém uczonych że sądziowskich, chociażby w nich niebyło za trzy grosze rozumu; — miał dać stanowcze zdanie o wartości dwóch głów radykalnie uczonych. — Ja z mey strony, równie jak trzech innych zacnych moich kollegów, byliśmy zdania, aby jednego i drugiego ukarać małém napomnieniem: »Iż »mając talent pisania, lepiey daleko zrobią, »że wysilą swe gienijusze na jednoczenie, »dziś tak szkodliwie powaśnionych umysłów »w Anglii; niżeli na te nudne pamflety, i na »tak słusznie wygwizdaną w dzisieyszych czasach polemiczność!» — Ośmiu atoli Panów Jurów, ani słyszeć o tém niechciało. — Oni jednomyślnie żądali, aby tego, co opuścił

(*) NB. kiedy piszę to słowo *Deszczu*, przyszła mi szczególna myśl, czy też nie on tylko sam jeden pod słońcem, posiada prawdziwą wolność? — bo pada i przestaje padać kiedy mu się podoba. — Ależ znowu jak sobie przypominam wiatr, który go rozpędzić może, — tak daley ani ruszyć.—

mediam notam i przez to obraził bardzo delikatność swojego przeciwnika, skazać na dwumiesięczne milczenie. Wprawdzie kiedy kto ma drugich piórem zabijać, lepiey że przymuszony jest milczeć; — ale ponieważ tu obadwa przeskrobali, więc my, *ipso jure* powiadamy *że nie!* i podnosimy w górę, każdy swoją szlafmicę,-- w którą zawsze sędzia przysięgły, kiedy idzie na sądy, niewiedząc gdzie i jak noc przepędzi, powinien mieć w kieszeni; — powtórzyliśmy, że obstajemy przy swojem. Ośmiu naszych antagonistów, również są uporczywi. — Nadchodzi noc, ale nic niepomaga,— spór zacięty! — Aż przybywa nakoniec mroźny jak morze lodowate i mglisty ranek grudniowy. — Zimno piekielnie! spać się chce! jeść się chce okropnie!... języki z pragnienia pousychały jak bielizna na skwar słoneczny wywieszona! Cóż tu robić? Wyrzec się swego przekonania, lub zgłodu i chłodu umrzeć! — Wolny człowiek musiałem uledz wolności zdań większey liczby, i uczony który o *średniku* zapomniał, jednomyślnie uznany został winnym, dla tego: że nam się także jednomyślnie jeść, pić i spać już chciało. Po tak jawnem zgwałceniu mego sumienia, po przepędzeniu 24 godzin tak śmiertelnie nudzących, po tych wszystkich kasperładach nowego prawodawstwa, mówią mi koniecznie że jestem wolnym człowiekiem, że żyję w krainie wolności! - Możeż bydź większe nadużycia znaczenia tego wyrazu? Piękny mi *liber homo!* raczey więzień galerowy; — lubo i tego przeznaczenie tylko pod względem fizycznym dolegliwsze jest niż moje, bo dotąd nikt jeszcze ponim niewymagał, aby mówił, na czarne że jest białe; a przeto zdanie jego jest wolne.

Mam żonę, i dwie córki, które już dorastają,— są piękne, — trzeba wcześniey wydać je za mąż, aby swych wdzięków nieprzeżyły w stanie panieńskim. Śmiało powiedzieć mogę, że jestem zupełnie panem domu. — Ale jestżem dla tego wolnym? bynaymniey. — »Oycze pozwól nam dziś do teatru! rzecze jedna całując mię w rękę; za nią tuż przychodzi druga i też same piosnkę mi śpiewa. — »Mężu, powie żona, dziewczęta cały tydzień nigdzie się niepokazały, poślij po lożę i jedź z nami, jeżeli nas kochasz.» — Ja miałem tego wieczora jechać na partyę wista; — cóż tu czynić? — Zasmucić biedne stworzenia?,— Na to trzeba mieć serce dzika. — Jedziemy więc do teatru. — Sztuka niezmiernie długa, — aktorowie ról nieumieją,— połowa widzów bije *brawo* na wiatr,— druga syka, niewiedząc czego. Nudzę się śmiertelnie; aż tu na dobitkę siada przy mnie jakiś chudy jegomość i cienki jak moja trzcinka z pieskiem, i suszy mi głowę, rozwlekłą tyradą o wolności, uznając mnie naydoskonalej wolnym człowiekiem! — Tyran zapomniał, że niemasz srozszey niewoli, jak sąsiedztwo gaduły w czasie jakiego widowiska! —

Ktoś zuchwale puka do drzwi mego pokoju, i prosi mnie o wsparcie pieniężne. — Gdy atoli nic mu nie jestem winien, przeto sądzę, że mam *wolność* odprawić go zwyczaynem naszém: *niemam drobnych.* — Ale on właśnie grubych nie drobnych potrzebuje; — i podobno jest jakimś moim kuzynem, a przynaymniey tak twierdzi. — Wymawiam się mu znowu narzekaniem na *ciężkie czasy*; — odchodzi mrucząc jakieś słowa pod nosem, które mi nie naylepszą dały otuchę w mey wolności. — W godzinę przechodzę przez ulicę — spotyka mnie szanowny ów pan kuzyn, — lży słowami, — i zabiera się do potężnego kija, którym broni swey własney, a zagraża wolności drugich. — Cóż tu robić? — Wolno mi wprawdzie zawołać na policyą, — która może go wziąść i na pięć lat zamknąć *ad capram.* — Lecz niechżebym to uczynił; — zaraz szemranie przeciwko mnie, i publiczne uymowanie się za uwięzionym; — zaraz nazajutrz na stole każdey szynkowni wylitografowana karykatura, na któréy odmalowany jestem w chudey postaci sknery na słomianych nożkach, w ogromney staroświeckiéy peruce, z nosem w literę Q zakrzywionym, a móy napastnik w postaci Herkulesa, każe mi jak biedney małpie skakać przez kiy dla swéy rozrywki! — Jakież więc jest moje położenie w téy krainie wolności? — Okładają mię *impune* kijem na publiczney ulicy, — a jeśli odwołam się do praw opieki, *wolność druku* wystawia mię w karykaturze na wieczne pośmiewisko! — Powiedz mi ty łaskawy czytelniku, upraszam cię raz jeszcze, co to jest wolność? —

Dalszy ciąg nastąpi.

Doniesienie.